

Antoni WIKTOR

Wspomnienia z wojny 1920 roku

Dzięki uprzejmości Pana Michała Wiktora, publikujemy fragmenty wspomnień jego ojca Antoniego, uczestnika wojny 1920 r. Jest to zapis wywiadu nagrany w latach 80. minionego wieku.

Antoni Wiktor urodził się 8 maja 1900 r. we Frydrychowicach. W 1919 r. rodzina Wiktorów przeniosła się do Przybradza, gdzie Antoni pracował w gospodarstwie rolnym rodziców. W roku 1920 został powołany do służby wojskowej w 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Z garnizonu w Przemyślu, gdzie odbywało się szkolenie rekrutów, wyruszył w kwietniu na front wojny polsko-bolszewickiej. Do czerwca 1920 r., kiedy pułk otrzymał rozkaz odwrotu, jego żołnierze dotarli do Krzyżopola i Rudnicy. Podczas walk toczonych na przełomie lipca i sierpnia w rejonie Mikulińc i Łuk Wielkich Antoni Wiktor został ciężko ranny. W szpitalu wojskowym w Rzeszowie amputowano mu nogę. Po rekonwalescencji i powrocie do Przybradza założył rodzinę i pracował jako rymarz wykonując uprzęże dla koni. Dwukrotnie żonaty doczekał się liczego potomstwa. Jego udział w wojnie 1920 r. był przyczyną licznych nieprzyjemności, które spotkały go ze strony władz po II wojnie światowej. Zmarł w 1986 r.

Wojna wybuchła w roku 1914. Zabrali do wojska. Braci sześciu i tatusia. Zabrali konie, krowy. W 1920 roku do Przemyśla. Tam my się kształcili, [stamtąd] poszliśmy na front. W kwietniu do Armii Gen. Hallera¹. Walczyliśmy na Ukrainie. Zabraliśmy Kijów, za Kijów kawalek żeśmy uszli, ale później dostaliśmy [rozkaz] odwrotu². Wracaliśmy z powrotem. Zostałem raniony, [padam] na ziemię i leżę. Momentalnie słabnę, robię sobie żal za grzechy, momentalnie leci żołnierz obok mnie i coś ustami do mnie mówi kolega, a ja go nic nie rozumiał[em]. I padł znów grad [pocisków] i pomyślałem, że kto wie co mi mówił ten kolega, a kto wie czy go to samo nie spotkało. Tak potem leżę zaś, chyba [całą] noc zemdlony. Zrobili nasi kontratak tom o tym nie wiedział i badali, że jestem nieżywy, zabity. Przebudziłem się może była 11 godzina w nocy. Zostałem raniony 1 sierpnia

¹ Pułk Piechoty Strzelców Kresowych, w którym służył Antoni Wiktor, wywodził się z Armii Polskiej we Francji (Armii Hallera) – był kontynuacją 9 Pułku Strzelców Polskich z 3 Dywizji Strzelców Polskich III Korpusu. Po zjednoczeniu Armii Hallera z siłami zbrojnymi w kraju (dekret Naczelnika Państwa z 1.09.1919 r.) 9 Pułk przemianowano na 51, który wszedł w skład XXIV Brygady Piechoty. W Przemyślu stacjonował batalion zapasowy pułku, w którym szkolono rekrutów (por. *Zarys historii wojennej 51-go Pułku Piechoty Strzelców Kresowych*, oprac. L. Weber, Warszawa 1928, s.5-7).

² Jednostka Antoniego Wiktora w czasie ofensywy na Ukrainę walczyła na południowym odcinku frontu docierając do Wapniarki, Krzyżopola i Rudnicy, w pobliżu granicy z Rumunią (por. *Zarys historii wojennej*, op. cit., s. 4).

[1920 r.] wieczór³. [- -] *Jak się przebudziłem w nocy to wołałem: „Sanitariusz!”, „Sanitariusz!”, [ale] nie ma nic. Psy tylko szczekały dosyć daleko. Usnąłem drugi raz. Potem się znów przebudziłem i znów wołam: „Sanitariusz!”, „Sanitariusz!”. Już tak gdzieś nad ranem usnąłem drugi raz. Znów się przebudziłem. Prawie tak słońko wzeszło i widzę chłopca od strony, w którą my uciekali, jakąś furmankę. Jada coraz bliżej. Złakłem się, ale patrzę – jada hallerczycy⁴. Ja myślałem że nas zabrali już bolszewicy, ale patrzę – czapki hallerskie. Ja byłem bardzo słaby, a on mówi do mnie jak Mleczarz wołał: „Wiktor, rany boskie, co ty tutaj robisz?!”. A ja: „Co robię bracie, no leżę, co mam robić?”.*

Potem proszę żeby mi przynieśli wody. Oni mi powiedzieli: „Baniaczków nie mamy”, bo oni mieli [w tych baniaczkach] amunicję do frontu. Bo w nocy ponownie zrobili kontratak i mnie z tej okazji zabrali później do swoich, bo tak to bym został. Podwieźli mnie kawalek pod front, że może tam, pod wioskę, tak dalej, że może we wsi dostanę jakiejś wody. Ale, na szczęście, wieś została na lewo, a końmi pojechali na prawo. Wyszadzili mnie pod takim domem, że nie dochodziły strzały. „Zostawimy Cię tu bo byś dostał drugi raz”. Zostawili mnie tam. No to ja leżę.

[- -] *Słoneczko wychodziło coraz wyżej i tam była placówka jakaś – naszych czy ruskich? Na słomie mnie położyli i usnąłem. Po jakiejś 11 [godzinie], może przed 12 godziną, szedł sanitariusz z 52 pułku a ja byłem z 51⁵. I już mnie minął, myślał żeś zabity, ale [mna] poruszał no i obudził mnie. I on mi wtedy [- -] zrobił [na lewej nodze] opatrunek. Jak mi zrobił opatrunek tak mówi żebyś leżał, że pójdzie do wsi i przyjedzie z furmanką. Leżałem dobre ze 3 godziny i [go] nie ma. Ale idzie dwóch cywilów i mają nosze takie jak to w gospodarstwach [- -]. Wszadzili mnie na te nosze i niosą mnie [we] dwóch. Jak idą tak huśtają, [że] z jednej strony zerwało się i wrzucili mnie do przykopy obok drogi⁶. Później szedł żołnierz i mówi: „Pójdę jeszcze raz do wsi może znajdę konia”. Poszedł. Znów długo go nie było, dobre ze dwie godziny może ze trzy. Przyprowadził [wreszcie] czterech cywili i taki wierzch z koszyka plecionego. Na to mnie wzięli na ręce i dopiero przynieśli do jednego domu. Tam leżało dwóch rannych. Jeden miał przestrzał przez piersi, drugi miał przestrzał przez brzuch, a ja byłem w nogę raniony. Mnie było wolno pić. To już wtedy przynieśli mi trochę mleka, później mi przynieśli trochę kawy. Zaraz jeszcze czwarty [ranny] przyszedł – dostał drugą kulka i miał zawiniętą rękę. Miał palce czarne tak samo jak ja miałem pół stopy już czarne o tym czasie. Później leżymy tak. Jednym razem mówią, że nasi się cofają. [- -] z 52 pułku ten sanitariusz co mnie znalazł przyjechał i bierze tego co [w] rękę [ranny], a ja proszę żeby mnie [też] wziął. On mówi że nie wysiedzę na tych walizkach lekarskich – miał [z sobą] całą*

3 Antoni Wiktor został ciężko ranny najprawdopodobniej w czasie walk pod Mikulińcami (por. przypis 5).

4 Por. przypis 1.

5 I i III bataliony 52 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych (wcześniej 10 Pułku Strzelców Polskich Armii Hallera), uczestniczyły w bitwie pod Mikulińcami, w której walczył 51 pułk. Informacje podane przez Antoniego Wiktora pozwalają przypuszczać, że został ranny właśnie w boju pod Mikulińcami (por. *Zarys historii wojennej 52-go Pułku Piechoty Strzelców Kresowych*, oprac. T. Pawlik, Warszawa 1928, s. 18-19).

6 Przykopa – gwarowo rów przydrożny.

ambulatorię, aptekę. Ja mówię: „Proszę mnie wziąć!”. Nie chcieli mnie wziąć, że nie wytrzymam [drogi]. [Ja na to, że] jak nie wytrzymam, jak będę krzyczał to mnie rzućcie. Rzućcie mnie tak jak worek w zbożu. Wzięli mnie [ostatecznie] i podwieźli bliżej stacji. Tam mnie [zostawili] [- -] i pojechali po tamtych dwóch, co jeden był [ranny] w brzuch, a drugi na piersi miał przestrzał. A w międzyczasie mnie już wzięli z innymi rannymi i wtedy ruskich [- -] zabili dużo [- -]. Później nas wysadzili na pancerkę⁷, a jeszcze w międzyczasie przyleciał porucznik z jakiejś kompanii. Bardzo słaby byłem, [a on] pyta się mnie kiedym ranny, jak, co? Ja mu mówię, że wczoraj panie poruczniku o tym a o tym czasie, a on mówi, [że] może głodny [jestem], może mi się jeść chce. „Dziękuję panie poruczniku, nie głodny jestem, a może bym się napił coś. O napić to bym się napił poruczniku. Jakby tam pan porucznik coś miał”. W międzyczasie wzięli nas na pociąg pancerny⁸. [- -] [Porucznik] znalazł mnie z tą kawą, przyniósł mi kawy z takiego garnka wiejskiego, może półtora litra kawy wypil[em] [- -] i później pojechaliliśmy.

Był specjalny pociąg amerykański [- -]. Przyjechaliliśmy do Lwowa. Tam miałem opatrunek i widziałem jak moja noga wygląda. Miałem [- -] już stopę poza kostkę czarną. Przyjechałem do szpitala do Przemyśla. Z Przemyśla pojechaliliśmy na Zakopane: Jasło, Krosno, Kamieniec Podolski, inne jeszcze takie stacje, bo nie wszystkie słyszałem⁹. Później przyjechaliliśmy znów do Przemyśla. Prawie tak czytam przez szybę „Przemyśl”. [- -] Staliśmy [tam] dosyć długo, ze dwie godziny. [Następnie] ruszyliśmy w stronę Krakowa. [Przed Rzeszowem] wysadzili mnie i tego drugiego [żołnierza], z ta ręką [- -] czarną [w którą wdało się] zakażenie. [- -] Wykąpali nas zaraz. Lekarz szybko [wezwał] auto, że taki i taki jest chory, że już [jest konieczna] operacja. [- -] [Okazało się], że nie ma auta, bo wozi krew. Lekarz krzyczy: „Nie ma auta!”, to natychmiast posłali po furmankę. Podwieźli mnie do [szpitala] do Rzeszowa, na drugi [- -] oddział, tam gdzie zrobili operację. Ale było [tylko] jedno łóżko wolne [więc] ja leżałem z godzinę na nosidłach. Później mnie wzięli do szpitala, [w którym byli] zdrowi, co już niektórzy od razu szli na urlopy, albo lekko jeszcze ranni [- -]. Z tego szpitala mnie znów przenieśli na oddział znów pierwszy, bo lekarz był chory. Zresztą to był szpital [dla tych] co byli po operacji, uzdrowieńcy¹⁰. Tam znów czekałem trzy dni na operację bo zachorował znów chirurg. Ja o życiu nie myślałem nic. Taka pani doktor była i mówi, nawet siostra zakonna mi pierwsze mówi: „Wiktor, proszę pani[ą] doktor, żeby się starała u pana dyrektora, bo umrzesz!”. A mnie tam na życiu nie zależało, bo miałem bardzo wielką gorączkę i [- -] wiedziałem, że nogę stracę. Ale [siostra] mówi mi, żeby prosić panią doktor. Ja jej [wreszcie] mówię, a pani doktor [na to]: „Postaram się o to u pana dyrektora”. [Dyrektor]

7 Pociąg pancerny.

8 Por. przypis 7.

9 Autor tylko wymienia zapamiętane stacje, a nie ich kolejność na trasie przejazdu pociągu.

10 Uzdrowieńcami („uzdrowieńcami”) potocznie nazywano wszystkich, którzy zostali wyleczeni lub byli rekonwalescentami. We współczesnej medycynie ozdrowieńcem jest tylko osoba, u której ustąpiły objawy choroby zakaźnej.

przyjechał na drugi dzień ku wieczorowi. Zrobił mi wizytę, zbadał mnie dokładnie, pytał się mnie jak to się stało – jak, co. Ja mu opowiadam, że mnie [pocisk] drasnął na wojnie. [Dyrektor] namawia mnie, żebym nogę stracił. Ja miałem 20 rok [życia]. Myślę sobie: przez nogę będę klamki pucował, będę dziadem. Nie chciałem się na to zgodzić. W żaden sposób. On mnie tak prosił, tak mi tłumaczył różnie: że jeszcze tańczył będziesz, że jeszcze dostaniesz nogę, dostaniesz buciki po kolana sznurowane. A ja mu w końcu mówię tak: „Panie dyrektorze – bo byłem bardzo słaby – o ile pan dyrektor jeszcze uważa, że przetrzymam tą operację i będę żył, to proszę mi amputować nogę. A o ile Pan dyrektor robił plastykę ze mnie to proszę mnie zostawić. [- -] Skoczył do mnie: „Ale synku! Dostaniesz nogę! Jeszcze będziesz skakał! Cieszył się!”. Potem, na ostatku miał koniak, wino – dawał mi przed operacją na sali. Nie pamiętam czy wino czy koniak. Potem dostałem drugą porcję – może wino albo koniak? Znow nalał i [- -] mówił żebym nic nie jadł [rano], że mi zrobi operację.

No i zrobił operację. Operacja się udała. Leżę sobie, a budzę się. Ale jeszcze usnąłem. Budzę się za chwilę, chcę koc podnosić, siostra zakonna mówi: „Panie, spokojnie leżeć, nic niech Pan nie robi”. [- -] Zasnąłem. Budzę się drugi raz i siostra znów mówi: „Spokojnie leżeć”. „Proszę siostry, ja tylko chcę wiedzieć co się stało z moja nogą”. No to podniosła koc. Ja patrzę – nogi nie ma po kolano. Kikut zawinięty. Usnąłem jeszcze chwilę. Przebudziłem się znów, a [siostra] prawie przyniosła obiad. Dawała mi kompot do ust. Później się przebudziłem normalnie.

Nie chciała mi się rana zagoić. Miałem drugi raz operację. Zasyпали mnie, a ja się nie chciałem dać zasypiać, że nie taką operację miałem pierwszą jak tutaj. Siostra mówi mi, że wtedy byłem słaby, a teraz na sali operacyjnej „to byś nas wypędził”. Ale przywiązali mnie no to się dałem przywiązać. Zrobili tę [drugą] operację.